Gdy znaleźli się ponownie wewnątrz pomieszczenia ich wzrok mimowolnie powędrował w kierunku siedzącej przy stole Mazikowej,która drapała się z roztargnieniem po swoim czarnym berecie i spoglądała na nich nieprzytomnym wzrokiem.
-Co jest? Coś się stało? - Zapytała poprawiając się na krześle,które wydało z siebie jęczące skrzypnięcie.
-Oj tam, zaraz : stało się. - Powiedział Godyń i podszedł do stołu.
Sięgnął dłonią po talerzyk i po chwili chrupał głośno kiszonego ogórka siadając po przeciwległej stronie.
Teresa Mazik patrzyła na niego przez moment szybko mrugając powiekami,po czym, kiedy złapała już całkowicie kontakt z rzeczywistością,wzruszyła ramionami w geście pogardy,cóż, to nie był zły sen,to był koszmar codzienności zwany Godyniem.
Adaś cały czas wahał się jeszcze stojąc zaraz za progiem: z jednej strony na zewnątrz zagrażała mu wilgoć w postaci deszczu ,z drugiej zaś gadanie Mazikowej.
Nie mógł się zdecydować,co właściwie jest gorsze.
Na szczęście od strony podwórka dały się słyszeć głośne tąpnięcia i sapanie: w stronę siedziby sztabu zmierzała dziarsko Grażyna,dźwigając wielką,wypchaną siatę z ceraty w niebiesko-białą kratę i Adaś rzucił się w jej stronę jakby oto na ścieżce pojawił się sam wybawiciel.
-Ja pomogę! - uśmiechnął się przyjaźnie słysząc pobrzękiwanie butelek wewnątrz torby.
-Dziękuję – wysapała Grażyna – co za koszmar,dojść tu nie można,syf,gnój i szambo.
Mazikowej też wywaliło,widziałam po drodze.
-Nic jej nie mów – szepnął Adaś. -Dowie się i tak,a nie będziemy musieli słuchać jej żalów.
-Ty...szelmo! - zaśmiała się Grażyna oddając mu siatę,jednak sama w duchu zgodziła się z nim – osobiście również nie przepadała za tą starą,głupią babą.
Przybycie Grażyny nieco ożywiło senną atmosferę,zarządziła ona bowiem z miejsca wypakowanie wszelkich wiktuałów zalegających w jej torbie oraz przyniesienie wszystkiego, co tam kto jeszcze miał z domu.
Oprócz Mazikowej, która była bardzo oszczędną kobietą i nie miała w zwyczaju dzielić się skromną zawartością własnej lodówki,wszyscy rozeszli się i po chwili wrócili dźwigając słoiki, pudełka i torebki.
Gdy wszystko już zostało wypakowane na stół,Grażyna oświadczyła:
-No,to polejcie chłopy bo się zmachałam okrutnie a trzeba to teraz posegregować i może co na ciepło się uda zrobić.
Zignorowała przy tym lodowate spojrzenie Teresy i żwawo rozstawiła kieliszki.
Wypili po jednym i westchnęli równocześnie z ulgą,czując jak ciepło rozpływa im się po trzewiach.
Grażyna wzięła się do pracy.
Godyń zapalił papierosa i poczęstował Adasia.
Siedzieli milcząc i zaciągali się chciwie patrząc w kapiący na zewnątrz deszcz.
Gdzieś pomiędzy mokrymi drzewami zakwilił cicho jakiś ptak,po czym umilkł od razu zawstydzony niestosownością swojego zachowania.
Wódka rozlewała się leniwie po całym ciele wywołując uczucie spokoju i lekkie przeczucie, że przecież wszystko będzie dobrze. Zapalili jeszcze po jednym.
-Dzień dobry – powiedziała cicho Jagna stając nagle w drzwiach.
Adaś i Godyń podskoczyli ze strachu na swoich krzesłach. Jak ona tu weszła skoro nikt nie słyszał jej przyjścia? Spojrzeli na siebie zdziwieni i zaciągnęli się równocześnie papierosami.
-Dzień dobry – odpowiedziała Grażyna odrywając się od swojej czynności – wsypywała właśnie kaszę do parującego emaliowanego garnka w kropki,stojącego na kozie. - Dobrze, że jesteś, przyda mi się kobieta do pomocy,wchodź, śmiało.
Mazikowa znów próbowała zamrozić Grażynę wzrokiem,który uniosła nieco znad swojego

fluoroscencyjnego różańca,ale widocznie Grażyna miała jakieś konszachty z samym Belzebubem,skoro nic na nią nie działało.
Jagna rozejrzała się nieśmiało wokół po czym z pewnym wahaniem weszła do środka.
Właściwie to przyszła zobaczyć tylko,czy nic się nikomu nie dzieje,sama bowiem mieszkała na górce pod lasem i woda jej nie zagrażała. Ale,że była małomówna i jednocześnie ciekawa zaistniałej sytuacji - zdecydowała się wejść.
Zdjęła z siebie mokry,przeciwdeszczowy płaszcz i powiesiła go na gwoździu wbitym tuż obok drzwi.
Jej długie rude włosy,lekko poskręcane przez wilgoć opadły swobodnie na plecy.
Jagna była młoda i nawet ładna,można powiedzieć: przyjemna w odbiorze.
I była dziwna.
Mieszkała sama już za wsią w starej,drewnianej chałupie,prawie już w lesie i nigdy nie schodziła nawet na zabawy.
Pracowała gdzieś w mieście,ale nikt nie wiedział czym się właściwie zajmuje.
Taki odludek – samotnik,matka ją niedawno obumarła,a matka też była dziwna.
Adaś zastanawiał się głęboko patrząc na jej delikatne,ale pewne siebie ruchy,czy ona mu się podoba czy też nie. I nie mógł się zdecydować. Miała wprawdzie piękne,zmysłowe usta, jak gdyby stworzone do pocałunków,ale tuż nad nimi umiejscowił się mały,zadarty i pokryty plamkami piegów nosek,co odbierało całą powagę jej zmysłowości.
Oczy miała lekko skośne i bardzo zielone,takie kocie i dziwne.
Nie,nie mógł się zdecydować chociaż nie powiedział sobie ostatecznie : nie.
-Nie mam już dziewiętnastu lat – myślał – powinienem pomyśleć o poważnym związku- przypomniał sobie.
O takim na serio – tu wyliczył w pamięci wszystkie dziewczyny,z którymi próbował się umawiać. Przy bliższym poznaniu okazywały się jakieś takie nudne i miał wrażenie,że umawia się z jedną i tą samą tylko w innym ubraniu.
Od razu pytały czy ma poważne zamiary,czy chciałby się ożenić i ile mieć dzieci,czy całe gospodarstwo należy na pewno do niego i że one są porządne i nie takie jak ta czy tamta – tu następowała wyliczanka nieobecnych koleżanek – po czym oddawały mu się bez zahamowań po pierwszej zabawie.
Repertuar potencjalnych kandydatek szybko więc się wyczerpał,a ponieważ Chruślaki nie były dużą wsią ,Adaś zyskał sobie miano rozpustnika i łamacza serc.
On sam uważał,że była to opinia wielce go krzywdząca i nie zgadzał się z nią.
-To nie sprawiedliwe – myślał dalej – człowiek próbuje się wykazać,stara się jak najlepiej potrafi i co go za to spotyka? Ludzkie potępienie i gadanie!
Niestety rozmyślania nad kwestią własnego stanu ducha przerwały mu kolejne,ciężkie i głośne kroki nowego przybysza – oto nadciągnął Tomasz Szajna – mąż Grażyny - potężny, wielki chłop w wojskowej kurtce naciągniętej na wełniany sweter w góralskie motywy.
-Bry – mruknął drapiąc się po swojej wielkiej, czarnej brodzie i wszedł do środka. Przywitał się z mężczyznami i usiadł przy stole.
-Szczęść Boże – powiedziała dumnie Teresa Mazik przesuwając kolejne paciorki w swym różańcu. Wyglądała przy tym jak drewniana,czarna kukła kołysząca się lekko w przód i w tył. Wbijała w Tomasza swoje złośliwe,małe oczka. Testowała go – odpowie, czy nie?
Tomasz popatrzył na nią zdziwiony spod swojej kędzierzawej czupryny,jakby przypominał sobie skąd ją zna i sięgnął z roztargnieniem po flaszkę.
Zatrzymał jednak rękę na kilka centymetrów przed szyjką butelki i cofnął ją . Podrapał się zawstydzony po brodzie,po czym spojrzał pytająco w stronę Godynia,aż ten skinął przyzwalająco głową, dłubiąc jednocześnie w nosie . W końcu to on był tu gospodarzem, mimo że garaż był Adasia.
Wszyscy wiedzieli,jak jest poprawnie,starszy był i mądrzejszy a garaż przylegał właściwie do jego

posiadłości.
-Szczęść – odpowiedział wreszcie Tomasz w stronę Mazikowej– walniesz kielona? Zimno jak w dupie,wszędzie mokro,do czego to prowadzi? - Zadał pytanie w przestrzeń i nalał wódki we wszystkie kieliszki.
Jeden z nich podał Teresie Mazik, która próbowała oponować,ale Tomasz zgromił ją wzrokiem i wyrecytował swym głębokim basem:
-To nie grzech wypić z braćmi w trudnej godzinie,kobieto. Musimy się zjednoczyć by przetrwać tą ciężką próbę w imię pana,a i on jak zapewne pamiętasz spożywał procentowe napoje ,ba,nawet był w stanie stworzyć je z wody,a tej jak widzisz – wyciągnął swoją wielką dłoń w stronę otwartych drzwi - mamy tu pod dostatkiem.
Adaś parsknął śmiechem ale zamilkł szybko dźgnięty łokciem przez Godynia.
Teresa Mazik zawahała się przez chwilę i rozejrzała wokół po wszystkich obecnych,jak gdyby chciała wyczytać z ich twarzy słuszność tej wypowiedzi.
Grażyna z Jagną jednak sięgnęły po swoje kieliszki i nie zwracały na nią uwagi,tylko Adaś z Godyniem wpatrywali się w nią z nieukrywaną ciekawością – nigdy nie widzieli Mazikowej pijącej wódę. Jedynie Tomasz Szajna kiwał głową przyzwalająco i mądrze,mrużąc przy tym swoje wielkie,spokojne oczy,prawie jak ksiądz na kazaniu. Teresa miała niejasne wrażenie,że mówi prawdę.
Wypiła więc i poczuła jak ciepło rozgrzewa ją od środka i poczuła również jak przyjemnie rozluźnił jej się żołądek.
Wypili wszyscy.
-No,a teraz będziem radzić – odezwał się pierwszy Godyń.
-To wy radźcie a my z Jagną jeszcze usmażymy jajka – powiedziała Grażyna kładąc na stole miskę z parującą kaszą polaną skwarkami,której zapach przyjemnie podrażniał nozdrza.
Sięgnęli więc wszyscy po talerze i nałożyli sobie całkiem solidne porcje.
Po chwili w garażu rozległo się gromkie mlaskanie i skrobanie łyżkami o dno talerza.
-O Boże,jak mi dobrze – pomyślał Adaś gładząc się po brzuchu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Estima, dodano 25.02.2011 19:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.